

Paulin W. Sotowski

Życie i działalność św. Maksymiliana Marii Kolbego a katecheza dzisiaj

Łódzkie Studia Teologiczne 3, 297-303

1994

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

PAULIN W. SOTOWSKI OFM CONV.

ŻYCIE I DZIAŁALNOŚĆ ŚW. MAKSYMILIANA MARIII KOLBEGO A KATECHEZA DZISIAJ

Podaję temat „programowy”. Dlatego na wstępie pragnę zwrócić uwagę na niebezpieczeństwa, jakie się z nim wiążą, chcę więc uwrażliwić na nie organizatorów i uczestników naszego spotkania*, ale przede wszystkim chcę poinformować, że ja sam dobrze zdaję sobie z nich sprawę.

1. Pierwszym niebezpieczeństwem jest właśnie owa programowość. Obchodzimy rocznicę 100-lecia urodzin św. Maksymiliana, „wypada nam” więc uwzględnić tę rocznicę we wszystkich możliwych okazjach. Jako franciszkanin nie mogę nie cieszyć się tymi obchodami, także tym pytaniem, co Święty może powiedzieć katechetom? Ale równocześnie, jako współorganizator jubileuszu widzę, jak wielu ludzi irytuje kolejna okazja, którą trzeba uwzględnić, pomimo trudności w realizacji programów koniecznych i wciąż aktualnych. Organizujemy wiele „akcji”, które trzeba zrobić, bo wypada. A w końcu dochodzimy do przekonania, że gubimy to, co najważniejsze.

Otóż ja wiem, że 100-lecie urodzin św. Maksymiliana jest okazją, którą zdecydowaliśmy się wykorzystać, bo tak wypada. Chciałbym jednak, abyśmy spróbowali, poza tym „wypada”, zobaczyć coś więcej. Świadomy naszego znużenia, zwróć uwagę tylko na niektóre zagadnienia, nie próbując nawet proponować przesycenia „kolbianizmem” całej naszej pracy, zwłaszcza treści katechezy.

Chcę także przypomnieć fakt bezsporny, że nasi Pasterze przyjmują w pewnym sensie faktyczny patronat św. Maksymiliana nad diecezją, bo był to przecież Święty, który wyrósł z gleby pokrewnej dla całej diecezji, symbolicznie nazwanej „Ziemią obiecaną”. On na tej ziemi wyrósł i w tej atmosferze wzrastał. W swoim życiu i w swojej działalności nosił piętno tej ziemi, pozytywne i negatywne znamiona ludzi tej ziemi: płytkie zakorzenienie w kulturze, tendencje do prowizorki, wiarę w skuteczność dobrej organizacji pracy z wykorzystaniem

* Odczyt wygłoszony 3, 9, 10 i 17 września 1994 r., podczas spotkań dla katechetów, organizowanych przez Wydział Katechetyczny Kurii Archidiecezji Łódzkiej w roku 100-lecia urodzin św. Maksymiliana Kolbego.

techniki, nawet odruch oparcia się na kredytach. A także – jestem o tym przekonany – kierował swoje przepowiadanie w kraju do takich ludzi, jakich znał z Pabianic, jacy mieszkali w Łodzi i okolicach. I wśród takich ludzi odniósł sukces, był dla nich zrozumiały. Choć może należałoby to powiedzieć inaczej: ewangelizacja odniosła sukces w jego ujęciu. Wprawdzie dotyczyło to naszych dziadków, ale tym związkom nie można zaprzeczyć. Myślę, że jest on patronem tej ziemi i tych ludzi bardziej niż jakichkolwiek innych. To wzmacnia nasze „wypada”. To skłania do pytania, czy nie ma on nam czegoś do powiedzenia.

2. Drugie niebezpieczeństwo, jakie nam grozi to pewne wypaczenie tej postaci. Ma ono przynajmniej trzy różne formy.

Deformacja Świętego w dawnej i nowej propagandzie. W czasach komunistycznych był on symbolem przeciwnika „żydo-komuny”. Uznano w końcu jego śmierć za godną uwagi, ale nie życie, bo on przecież razem z większością przedwojennej prasy wskazywał na zagrożenie bolszewizmem, nie omijając oczywiście udziału Żydów w rewolucjach europejskich. Ten obraz fanatyka publicystyka polska zatrzymała. Typowy współczesny publicysta nie jest w stanie mówić ze spokojem o człowieku, który w masonerii widział jakieś niebezpieczeństwo, a który umiał trafić do mas. Wprawdzie oszczędza się go dzisiaj, ale równocześnie odrzuca. Pomija się go milczeniem. Jednym z najboleśniejszych tego wyrazów jest podważenie przez p. K. Zanusiego, reżysera filmu, który przedstawia go przecież z sympatią, w wywiadzie dla „Wprost” (1991 r.) motywu miłości bliźniego w jego śmierci. Reżyser filmu o Świętym powiedział – cytuję to niestety z pamięci – że on prawdopodobnie poszedł na śmierć, aby okupić swój i niepokalanowski antysemityzm. W tle jest więc fanatyk, aczkolwiek odmieniony. Taki obraz jest w tle także innych publikacji i całego milczenia. Jest to deformacja.

Ta deformacja prowokuje deformację apologetyczną, bo zmusza obrońców Świętego do pokreślenia głównie cech deformowanych, co zamazuje obraz tego, co jest w nim bez wątpienia najlepsze.

3. Istnieje wreszcie deformacja jego maryjności. Niewątpliwie, wszystko, co robił było realizacją celu stowarzyszenia, dziś raczej ruchu, Rycerstwa Niepokalanej, założonego przez niego w młodości. Jego oddanie się Matce Bożej było najbardziej widzialnym i aktualnym motywem działania. Ale – używając uproszczonego porównania – jechał on samochodem z szyldem Niepokalanej, głosząc jednak Ewangelię Chrystusa, budując Królestwo Boże, Królestwo Serca Jezusowego, jak sam mawiał; prowadził katechezę ludzi prostych, nauczając ich wiary i obyczajów chrześcijańskich. Nie był to jedyny ruch maryjny w Polsce. Po wojnie, zwłaszcza w okresie, gdy jego imię było zakazane zapisem cenzury, rozwinęły się różne ruchy maryjne, dewocyjne i pogłębione. Niektóre nawiązywały do niego, niektóre naśladowały go nawet zaprzeczając temu, niektóre – jak „Światło-Życie” – urosły do takiej odrębności, że trudno dziś szukać w nich jakichkolwiek kolbiańskich korzeni, od których założyciel tego ruchu,

ks. F. Blachnicki zaczynał. Na tym tle, gdy z jednej strony kontynuacja jego maryjności w Rycerstwie Niepokalanej nie może znaleźć własnej formuły, pobudzającej do rozwoju albo ta formuła wydaje się wciąż niewystarczająca, z drugiej strony, pojawiają się rozmaite postawy polemiczne, postawy współzawodnictwa połączonego z krytyką. Czy wreszcie, pojawia się surowa krytyka całej pobożności maryjnej z dwu jej promotorami o cechach symbolu, św. Maksymilianem i Stefanem kardynałem Wyszyńskim. To także powoduje pewne deformacje postaci, nie pozwala przedstawić jej w obiektywnym świetle.

Obrona pobożności maryjnej, także tej maksymilianowskiej, prowadzi do kolejnego odkształcenia, co w końcu może być przyczyną niechęci wobec osoby Świętego.

Nie możemy nie pamiętać o tych wszystkich deformacjach, kiedy stajemy wobec postaci św. Maksymiliana. Ale fakt ich istnienia nie może usprawiedliwić naszej ucieczki od problemu. Owe deformacje są bowiem częścią zniekształcenia obrazu Kościoła i jego nauki, z czym spotykamy się na każdym kroku. Obraz Kościoła musimy nieustannie prostować w nas samych i w ludziach, wobec których świadczymy naszym życiem i słowem. Dlatego trzeba odważnie spojrzeć także na naszego Świętego. Uczciwość w tym spojrzeniu ma ścisły związek z naszą postawą wobec całokształtu spraw Kościoła i jego nauki.

* * *

Co w osobie św. Maksymiliana jest najważniejsze? Niewątpliwie był on przede wszystkim apostołem. Nie chciałbym tego szeroko dowodzić. Działalność Niepokalanowa, który on stworzył, polegała przede wszystkim na głoszeniu Ewangelii. Misja w Japonii i próby założenia ośrodków misyjno-prasowych w Indiach, Chinach i w innych rejonach świata – miały na pewno cel apostołowski. Motywację całej działalności Świętego doskonale oddają dwa krótkie cytaty, które chciałbym tu przypomnieć. Jeden to fragment pierwszego Statutu Rycerstwa Niepokalanej (z 1917 r.): „Cel: Starać się nawrócenia grzeszników [...] i uświęcenie wszystkich [...]”¹. Drugi, to zapis młodzieńczego postanowienia z 6 października 1919 r.: „Daj Bogu bliźniego, a bliźniemu Boga”².

W jego życiu jest coś z Pawłowego: „Biada mi, gdybym nie głosił Ewangelii” (1 Kor 9, 16). I tu dochodzimy do głównego tematu, który chciałbym poruszyć. Katecheza to także głoszenie Ewangelii, to także apostołstwo. Ojciec Maksymilian jest wzorem apostoła, jest zatem także wzorem dla katechetów.

Co było głównym motywem jego działania apostołskiego? Co było źródłem tej jego przedziwnej siły, wytrwałości, niezmordowanej pomysłowości? Na

¹ *Pisma*, VI, 883.

² *Pisma*, V, 865 H.

pewno nie sama funkcja zakonnika, nie zawód – jeśli tak można powiedzieć – kapłański. Nawet nie wyrozumowana potrzeba realizacji posłannictwa Kościoła.

Głównym motywem jego działalności była jego wiara. Ale jaka wiara? Na pewno nie „założenie pascalskie”: „jeśli Bóg jest..., żyjemy jakby był”. Na pewno nie postawa skazańca, który musiał wejść na drogę wiary, potem na drogę kapłaństwa, apostołatu i konsekwentnie głosić, że ludzie nie mają innego wyboru: muszą uwierzyć, przyjąć prawdę.

On nieustannie przeżywał swoją wiarę, doświadczał Boga każdej chwili. Taka jego żywa wiara prowadziła go do coraz głębszego odkrywania bogactw, jakimi Bóg obdarza człowieka. On był szczęśliwy z tego, że wierzy, że coraz głębiej poznaje Boga. On tym szczęściem chciał się podzielić z innymi, obdarzyć nim innych, wszystkich. Ten dar poznania Boga i dróg Kościoła katolickiego uważa za najwyższy dar, jaki otrzymał sam i jakim powinien się podzielić. Taka postawa nie wynikała z pryncypiów, z programów. Ona rodziła się z jego przeżycia wiary. Ona była odruchem.

To dlatego ojciec Kolbe nie angażuje się sam, a nawet nie chce zaakceptować zaangażowania swoich współpracowników w działalność charytatywną³, ponieważ największym darem, jaki może on dać człowiekowi, jest pomoc w poznaniu Boga, pomoc w znalezieniu wiary i całego bogactwa, jakie z nią przychodzi. Jest przekonany, że mówiąc o Bogu, obdarza człowieka, obdarza drogą do szczęścia, samym szczęściem. Na tych, którzy nie znają Boga, nie mają daru wiary, patrzy jak na nieszczęśliwych⁴. Miłość do ludzi nie pozwala mu nazwać ich ślepcami, ale podejmuje bezustannie wysiłki, aby opowiedzieć im o tym czego nie widzą.

To głoszenie nauki o Bogu, czy w ogóle informacji religijnej, jest dla niego tak ważne, że staje się motywem różnych dziedzin życia, na przykład życia w ubóstwie. W Niepokalanowie wszystkie wpływy maksymalnie musiały być obrócone na apostołstwo. Zakonnicy musieli poprzestać na rzeczach najniezbędniejszych. On odczuwał prawie ból, gdy zakonnik kupował lepsze mydło, bo wydawało mu się, że uszczupla liczbę kartek zadrukowanych słowami o Bogu, co najmniej taki ból, jaki przeżywa wielu współczesnych społeczników, którzy różne przypadki marnotrawstwa przeliczają na chleb dla głodujących. Podawanie Ewangelii traktuje jak podawanie chleba umierającym. Na działalność charytatywną zgodzi się dopiero wtedy, gdy niemożliwa będzie, z racji wojny, działalność ewangelizacyjna. Dobrze zrozumiał go chyba Ojciec Święty, gdy jeszcze jako kardynał zwrócił kiedyś uwagę, że on nawet na śmierć poszedł nie tyle, by ratować Gajowniczkę, ale przede wszystkim, aby być z tymi skazańcami do końca i mówić im słowa o zbawieniu⁵. On to czynił nie z poczucia obowiązku, a raczej z wewnętrznej potrzeby obdarowania człowieka.

³ Por. *Pisma*, IV, 626.

⁴ Por. *Pisma*, VI, 1027.

⁵ Kard. K. Wojtyła – Jan Paweł II, *Patron naszych trudnych czasów*, Niepokalanów 1991, s. 41–42.

Podobna postawa potrzebna jest w naszym nauczaniu. Ono powinno wpływać z naszej wiary, z pełnego przekonania, że człowieka, dziecko, obdarzamy czymś, co przynosi szczęście. Nauczyciel religii, katecheta, nie może się ograniczyć tylko do spełnienia obowiązku, wynikającego z umowy. Katecheza nie może być przekazywaniem cudzej idei, niesprawdzonej. Katecheta nie powinien być żadnym gatunkiem najemnika.

Oczywiście, moje słowa nie niosą żadnych nowych treści. Jest w nich stare wymaganie, stara nauka, że „z obfitości serca mówią usta” (Łk 6, 45). Osoba św. Maksymiliana ilustruje nam, o co chodzi w tej starej nauce oraz ilustruje jej skuteczność.

Konsekwencją takiej postawy jest sposób komunikowania nauki chrześcijańskiej. Katecheta nie może ograniczać się do takiego przekazywania prawd wiary, które tylko kojarzyć się będzie z jakimś fatalizmem: „Tak jest w katechizmie, tak mówi Papież, tak mówią biskupi, tak naucza Kościół, ja nic na to nie mogę poradzić; tak musicie wierzyć”. Katechizacja powinna być przekazywaniem prawdy, którą przyjąłem i którą żyję. Można nie ukrywać nawet własnego borykania się z prawdą, własnych trudności moralnych. Zupełnie inną sprawą jest fakt grzechu, błędu w naszej postawie, na przykład zdenerwowanie, upadek znany uczniom, z którego człowiek próbuje powstawać, a czymś innym jest usprawiedliwianie i obrona błędów niepewnością, czy rzeczywiście taka formuła wiary, taka zasada moralna, jaką muszę głosić w imieniu Kościoła, jest najlepszą drogą, chcianą przez Boga.

Święty Maksymilian formułuje prawdy wiary w sposób niezwykle prosty i jasny. Pewną skazą – być może – w jego sformułowaniach jest akcent apologetyczny, charakterystyczny dla okresu, w którym żył. Za tę prostotę był i jest atakowany. Ale zadaniem apostoła, katechety czy ewangelisty nie jest budzenie wątpliwości, tylko ukazywanie prawd i zasad nauki Kościoła, wypróbowanych na sobie, bo są to – jak się zwykło mówić – prawdy egzystencjalne. Wątpliwości słuchaczy i uczniów trzeba próbować rozwiązywać także z prostym odniesieniem do prawd najważniejszych. Nie można zaszczepiać wątpliwości i krytycyzmu wobec Kościoła, biskupów, prawd i zasad moralnych. Nie można nimi zarażać dzieci i młodzieży.

Na sposób przedstawienia prawdy ma wpływ osobowość katechety, ewangelisty, pisarza i jego własne, osobiste ujmowanie i przeżywanie chrześcijaństwa. Ojciec Kolbe był niewątpliwie w sposób szczególny zafascynowany postacią Matki Najświętszej, zwłaszcza tajemnicą Jej Niepokalanego Poczęcia. Widział jednak Jej postać w świetle całokształtu nauki chrześcijańskiej, na tle tej nauki, a równocześnie poprzez osobę Matki Najświętszej i poprzez tajemnicę Niepokalanego Poczęcia oglądał tajemnicę Chrystusa i całe chrześcijaństwo. Bo z istotnymi prawdami wiary tak jest, że nie można ich widzieć w oderwaniu, łączą się one bowiem w jedną całość, i w każdej ogląda się niemal całe Credo. Zdajemy sobie sprawę z tego, że każdy człowiek wierzący bywa zwykle przejęty, czasem

porażony, zafascynowany jakąś jedną tajemnicą chrześcijaństwa, która pomaga mu zrozumieć inne, która w jego osobistych przeżyciach jest punktem wyjścia do innych tajemnic i w niej, jak w kropli wody, ogląda inne tajemnice i zasady. Taką szczególną prawdą może być stworzenie, zbawienie, wcielenie, śmierć czy zmartwychwstanie Chrystusa, sąd, Duch Święty, Kościół czy człowiek. W wykładzie wiary nie trzeba się lękać takiego jakby cząstkowego ujęcia prawdy, właściwego dla osoby nauczyciela, właściwego jego przeżywaniu wiary. Można sobie pozwolić w nauczaniu na takie indywidualne przedstawienie nauki chrześcijańskiej, dlatego że takie przedstawienie wynikające z przeżycia będzie prowadzić do bardziej autentycznego przekazu. Przykład Ojca Maksymiliana, który był czcicielem Maryi, ale niczego nie pomijał, niczego nie naciągał, nie przekształcał żadnej prawdy, tajemnicy czy zasady, wskazuje, że warto spróbować znaleźć taką własną drogę w przeżywaniu i przekazywaniu Ewangelii.

Niewiele można chyba zaczerpnąć od naszego Świętego w dziedzinie metodyki nauczania. Niemniej, chciałbym odnotować dwie analogie. Pierwsza przypomina nam, że z głębokiej wiary i przeżycia rodzi się forma przekazu. On jako nauczyciel wiary nie miał lęków, że jego wypowiedzi mogą nie odpowiadać jakimś normom, wymogom, potrzebom języka. Chciał przekonać człowieka, liczył się z jego poziomem intelektualnym, umysłowością, nie prowadził żadnych studiów nad formą przekazu. I ludzie go rozumieli. Oczywiście, taki wzór nie może zwalniać katechetów od wysiłku metodycznego, ale może dodać odwagi tym wszystkim, którzy nie mieli okazji poznać zasad metodyki, albo którzy stwierdzają ich nieskuteczność. Jeżeli przekazuje się rzeczywiście prawdę i drogę do szczęścia, sposób przekazu rodzi się spontanicznie. Ojciec Kolbe nie znał Japończyków, ale umiał znaleźć do nich drogę. Wokół misjonarzy natychmiast zaczęły gromadzić się dzieci, z których wyrosli przyszli chrześcijanie, a także zakonnicy.

Druga analogia wynika z jego „skażenia apologetycznego”. W tym czasie, gdy on działał, zwłaszcza gdy zaczynał wydawać swoje pismo, ogromne żniwo zbierał materializm i sycyzyzm. To do tych systemów nawiązywali ówczesni „racjonalisci” i socjaliści. Wykorzystywał więc każdą okazję, aby uprzedzić ich argumenty. To nie była tylko obrona zagrożonych okopów Kościoła. Wykorzystywano niewiedzę, brak wykształcenia. Dlatego trzeba było wyjaśniać zarzuty, a nawet przygotowywać na nie ludzi.

Dziś mamy szaloną filozofię człowieka, czy może nawet antyfilozofię. W atmosferze najwyższego wtajemniczenia oferuje się zupełnie irracjonalną naukę o człowieku. Nie można tego lekceważyć. Trzeba młodzież przygotować jak najlepiej na spotkanie z tą pseudomądrością. Nie można się od tego uwalniać w imię zasady unikania apologetyzmu. We wszelkim nauczaniu trzeba podkreślać: Kim jest człowiek? Co służy jego dobru?

Na koniec postawmy pytanie, na które odpowiedzi mogą być bardzo różne. Czy św. Maksymilian wskazywał w swoim życiu i nauczaniu na coś, co mogłoby być ważne dla nas dzisiaj w apostołstwie w ogóle, a w tym także w katechezie?

Po dość gruntownym zapoznaniu się z tym, co po nim pozostało, uważam, że centrum jego zainteresowań był człowiek, który swoim życiem powinien odpowiadać miłością na miłość Boga.

Oto główne motywy, które powracają najczęściej w jego pismach i w jego życiu, rysując to, co dla niego było najważniejsze.

Ojciec Kolbe przez całe życie usiłował przekonywać człowieka (ludzi) o miłości Boga i skłonić go do odpowiedzi przez miłość.

Taką odpowiedź uważał za równoznaczną z celem ludzkiego życia i drogą, która prowadzi do jedynego możliwego szczęścia. Do tej myśli bardzo często powracał. Niepokalana jest wzorem takiego człowieka. Jest idealnym człowiekiem. Służebność, także według wzoru Maryi, wobec Boga i wobec ludzi, jest najdoskonalszą realizacją ludzkiego powołania. Apostołstwo jest służbą człowiekowi. Tę służbę realizował i do niej formował uczniów. Śmierć Świętego, za człowieka, jest pieczęcią i weryfikacją jego przekazu i postawy życiowej. Myślę więc, że jego główną troską była troska o człowieka. Dlatego jego życie i działalność pozostają dla nas drogowskazem.

LA VIE ET L'OEUVRE DU SAINT MAXIMILIEN MARIE KOLBE
ET LE CATÉCHÈSE AUJOURD'HUI

Résumé

À l'occasion de la centième anniversaire de la naissance du Saint Maximilien, il vaut la peine de demander ce qui dans l'oeuvre du Saint pourrait être pour nous important dans l'apostolat et dans le catéchèse aujourd'hui.

On peut demander quel était le motif de son activité apostolique, celui de son évangélisation et quelles étaient les formes des actions si efficaces qui, peut-être, pourraient encore aujourd'hui stimuler les gens non seulement à la réflexion.